



Lucy Maud Montgomery

ANIA

z Zielonego
Wzgórz



K
Kolorowa
Klasyka



Lucy Maud Montgomery

ANIA

z Zielonego
Wzgórza



Lucy Maud Montgomery Ania z Zielonego Wzgórza

Przekład:
Magdalena Skrabek

Redakcja i korekta:
Agnieszka Antosiewicz
Maria Zagnińska

Ilustracje:
Zuzanna Orlińska

ISBN 978-83-8186-023-9

Wydanie III

© Copyright by Wydawnictwo GREG® Sp. z o.o.
2025

Wydawnictwo GREG®
ul. Klasztorna 2B
31-979 Kraków
tel. 12 680 15 50
www.greg.pl

Księgarnia internetowa: www.greg.pl

Znak firmowy GREG® zastrzeżony w Urzędzie Patentowym RP.
Wszystkie prawa zastrzeżone.
Żadna część niniejszej publikacji nie może być reprodukowana
lub przedrukowana bez pisemnej zgody Wydawnictwa GREG®.

Skład i łamanie:
Pracownia Register

Okładka:
Aleksandra Zimoch
Wykorzystano zdjęcia:
Neil Balderson, Selenit/Shutterstock.com





Zdziwienie pani Małgorzaty Linde

Niewielka posiadłość pani Małgorzaty Linde znajdowała się właśnie w tym miejscu, gdzie szeroka droga, prowadząca do Avonlea, wiła się przez porośnię olchami i wielkimi paprociami dolinę. Uroku temu widokowi dodawał strumień przecinający kotlinę, którego krystaliczne źródło biło daleko za horyzontem, w lasach okalających dwór starego Cuthberta. U swych początków, wypływając ze źródła, strumyk mknął lasem niczym dzika rzeka. Pędził swym krętym korytem, by co chwila kapryśnie i swawolnie spływać kaskadami, gdzieniegdzie rozlewając się na okoliczne łąki niczym jezioro. Im bliżej był jednak doliny Linde'ów, tym bardziej zyskiwał na spokoju i dostojności. Z fircykowatego i wesołego strumyczka zmieniał się w ułożony i subtelny strumień. Kiedy zaś przepływał tuż obok pięknego ogrodu pani Linde, wydawało się wręcz, że jest wzorem elegancji i kurtuazji, jakby wiedział, „co wypada, a co nie



tak bardzo się przestraszył, to pewna siebie osóbką o niezwykłym charakterze i niepospolitym wnętrzu.

Na szczęście oszczędzono mu przykrości rozpoczęcia rozmowy z nieznaną dziewczynką, bo gdy ta tylko zorientowała się, że przyjechał właśnie po nią, zerwała się z miejsca, w jedną szczupłą dłoń chwyciła wytartą, niemodną już torbę podróżną, a drugą wzięła za rękę Mateusza.

– Domyślam się, że pan Mateusz Cuthbert z Zielonego Wzgórza? – zapytała uroczym, dźwięcznym i sympatycznym głosem. – Bardzo się cieszę, że pana widzę. Zaczęłam się już martwić, że pan po mnie nie przyjedzie, i zastanawiałam się, co też takiego mogło pana zatrzymać. Postanowiłam, że jeśli pan by po mnie dziś nie przyjechał, to pójmę

wzdłuż torów do tej wielkiej dzikiej wiśni, która rośnie tam na zakręcie, i spędzę na niej noc. Wcale bym się nie bała. Myślę nawet, że byłoby cudownie spędzić noc pośród białych kwiatów dzikiej wi-

śni, przy blasku księżyca. Co pan o tym

sądzi? Mogłabym sobie wyobrazić, że

mieszkam w marmurowym pałacu, praw-

da? Ale byłabym całkowicie spokojna, bo

przecież jeśli pan nie odebrałby mnie dziś

wieczorem, to na pewno spotkalibyśmy się jutro wczesnym rankiem.

Mateusz, trochę zdenerwowany, uściśnął szczupłą dłoń dziewczynki i w tej właśnie

chwili postanowił, że nie powie temu dzie-

cku o skrzących się oczach, że zaszło tu ja-

kies wielkie nieporozumienie. Zabierze ją

do domu i tam niech jej to powie Maryla.

Nie mógł przecież w żadnym wypadku, bez

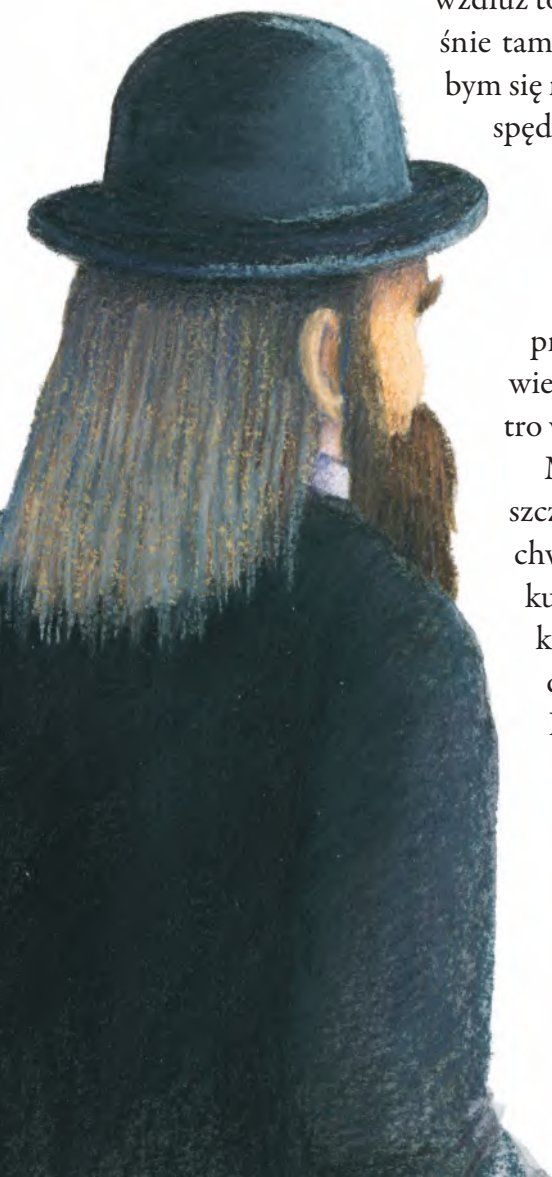
względu na to, czy zaszła pomyłka, czy nie,

pozostawić tego dziecka samego na dwor-

cu. Poczeką z pytaniami i wyjaśnieniami

do czasu, aż dotrą z powrotem do domu

na Zielonym Wzgórzu.



– Przepraszam, że się spóźniłem! – powiedział nieśmiało. – No, chodźmy już. Powóz czeka za rogiem, na podwórku. Daj, wezmę twoją torbę.

– Ach, nie trzeba – zaprotestowała radośnie dziewczynka. – W ogóle nie jest ciężka. Wprawdzie mam w niej wszystko, co posiadam, ale mimo tego w ogóle mi nie ciąży. Trzeba też umieć ją odpowiednio trzymać, inaczej samoczynnie otwiera się z jednej strony. Ja znam sposób i dlatego najchętniej noszę ją sama. Jest to niezwykle stara torba. Ach, jak ja się cieszę, że pan po mnie przyjechał, mimo że na pewno cudownie byłoby spać na tej dzikiej wiśni. Pewnie daleka droga przed nami, prawda? Pani Spencer mówiła, że prawie osiem mil. Bardzo się z tego cieszę, bo strasznie lubię podróżować. Ach! Tak się cieszę, że będę z wami mieszkała i że będę do was należała... Do tej pory tak naprawdę nigdy do nikogo nie należałam. Ale sierociniec to już było najgorsze. Byłam tam zaledwie cztery miesiące, ale mi to w zupełności wystarczy! Pan, jak sądzę, nigdy nie mieszkał w sierocińcu, więc nie ma pan pojęcia, jak tam jest. A to chyba najgorsza rzecz, jaką można sobie wyobrazić! Pani Spencer uważa, że to nieładnie tak mówić, ale ja przecież nic złego nie mam na myśli. Wiem, że bardzo łatwo jest zrobić niechcący coś złego, prawda? Wie pan, wychowawcy w sierocińcu są dobrzy, ale tam nie ma w ogóle miejsca dla wyobraźni. Chyba że wyobrażamy sobie dzieci. Bo o dzieciach można sobie wyobrażać różne rzeczy. Na przykład można sobie myśleć, że ta dziewczynka, która śpi zaraz obok, jest powiedzmy córką jakiegoś księcia, wykradzioną rodzicom, gdy była jeszcze bardzo mała, przez jakąś złą nianię. A ta niania, załóżmy, umarła, zanim zdążyła wyznać dziecku całą prawdę. Często w nocy, kiedy nie spałam, wymyślałam sobie właśnie takie historie, bo w dzień nie miałam na to czasu, ciągle coś robiłam. Być może z tego powodu jestem taka



brzękiem pszczoł i delikatnym wiatrem, który szumiał i szeleścił wśród drzew, zadowolony ze swej beztroskiej włóczęgi.

– Ach, Diano – powiedziała wreszcie Ania szeptem, składając ręce jak do modlitwy – czy myślisz... myślisz, że uda ci się mnie choć trochę polubić...? Na tyle, żeby zostać moją serdeczną przyjaciółką?

Diana zaczęła się śmiać. Śmiała się zawsze, zanim powiedziała cokolwiek.

– Myślę, że tak – odpowiedziała szczerze. – Ogromnie się cieszę, że zamieszkałaś na Zielonym Wzgórzu. Będzie bardzo miło mieć kogoś do zabawy. W okolicy nie ma żadnej innej dziewczynki, z którą mogłabym się bawić, a moje siostry są jeszcze na to za małe.

– Czyli przysięgniesz, że będziesz moją serdeczną przyjaciółką na zawsze? – zapytała szybko Ania.

Diana spojrzała na nią przerażona.



- Przecież to bardzo nieładnie przysięgać – powiedziała stanowczo.
- Ależ skąd! Przysięga, którą mam na myśli, nie jest niczym złym. Są dwie różne przysięgi.
- Ja słyszałam tylko o jednej – powiedziała Diana zdziwiona.
- A właśnie, że jest jeszcze jedna. I nie jest niczym złym! Jest to uroczysta obietnica, nic więcej.
- No tak, to już coś innego – uznała Diana z ulgą. – Jak się ją składa?
- Podajemy sobie ręce... o tak – powiedziała poważnie Ania. – Właściwie powinno się to robić nad płynącą wodą, ale zawsze można sobie wyobrazić, że ta ścieżka to płynąca woda. Ja pierwsza powiem tę przysięgę: „Obiecuję i przyrzekam uroczysto, że będę wierna mojej najlepszej przyjaciółce, Dianie Barry, póki słońce i księżyc będą krążyć po niebie”. Powiedz to samo, tylko wstaw moje imię w miejsce swojego.



Pani Allan twierdzi, że gdy masz takie uczesanie, wyglądasz jak święta z obrazka. Tę małą, białą różyczkę zapnę ci nad uchem. Miałam tylko jedną taką w ogrodzie i schowałam ją dla ciebie.

– Mam założyć na szyję moje perły? – zapytała Ania. – Mateusz kupił mi je w zeszłym tygodniu w mieście i jestem pewna, że chciałby, żebym je włożyła.

Diana wydeła usta w zamyśleniu, przechyliła głowę raz w jedną, raz w drugą stronę, spoglądając okiem znawcy, i ostatecznie zgodziła się, by Ania włożyła swój sznur pereł, które otoczyły jej smukłą, mlecznobiałą szyję.

– Wyglądasz bardzo stylowo, Aniu – powiedziała Diana z nieskrywanym podziwem. – Trzymasz głowę w tak dostojny sposób. I masz taką zgrabną i smukłą figurę. Ja w porównaniu z tobą jestem jak gruba kłoda. Zawsze się tego obawiałam, ale teraz wiem, że już zawsze tak będzie. Trudno, muszę się z tym pogodzić.

– Masz za to rozkoszne dołeczki w policzkach – odpowiedziała Ania, uśmiechając się przyjaźnie do ładnej, jasnej i radosnej twarzy przyjaciółki. – Cudowne dołeczki, zupełnie jak zagłębienie w cieście. Ja już zapewne nigdy takich nie będę miała. Moje marzenie o dołeczkach pozostanie niespełnione, ale nie powinnam się skarżyć, gdyż wiele innych się ziściło... Jesteśmy gotowe?

– Tak, całkowicie – zapewniła ją Diana i w tej właśnie w chwili w drzwiach ukazała się Maryla, tak samo szczupła, jak dawniej, tyle że z siwymi włosami i zdecydowanie łagodniejszym wyrazem twarzy. – Wejdz, Marylo, i zobacz, jak wygląda nasza artystka. Czy nie jest piękna?

Maryla mruknęła coś niezrozumiale.

– Wygląda ładnie i skromnie. Lubię tak ułożone włosy, ale wydaje mi się, że zniszczysz tę sukienkę w taką pogodę. Jest zbyt delikatna na takie chłodne noce. Organtyna jest najmniej praktycznym materiałem na świecie i mówiłam to Mateuszowi, kiedy przymierzał się do zakupu. Ale to nie ma już teraz żadnego znaczenia. Był czas, kiedy słuchał moich rad, teraz jednak kupuje dla Ani wszystko, co się da, i kupcy w Carmody już wiedzą, że mogą mu sprzedać, co tylko zechcą. Wystarczy, że mu po-

wiedzą, że coś jest ładne i modne, a Mateusz bez namysłu bierze i płaci... Pamiętaj, Aniu, uważaj na koła powozu i włóż ciepły płaszcz.

Po tych słowach Maryla zeszła na dół. W środku była niezwykle dumna z tego, że Ania wygląda tak ładnie. Żałowała tylko, że sama nie może pojechać z nią na ten występ, by podziwiać ją na scenie deklamującą wiersz.

– Maryla ma rację. Też się obawiam, że nie jest to odpowiednia pogoda dla mojej sukni – stwierdziła trochę niespokojnie Ania.

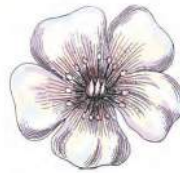
– Nic się nie przejmuj – zapewniła Diana, odsłaniając okno. – Noc jest prześliczna i nie ma ani śladu rosy. Popatrz tylko na księżyc.

– Cieszę się, że moje okno wychodzi na wschód – powiedziała Ania, podchodząc do Diany. – To wspaniale, że codziennie mogę oglądać słońce wschodzące nad tymi wysokimi wzgórzami i zaglądające przez szczyty tych wysokich jodeł! Codziennie jest jakieś inne, nowe i czuję, że to słoneczne światło za każdym razem wypełnia moje serce po brzegi.





Spis treści



Zdziwienie pani Małgorzaty Linde	5
Zdziwienie Mateusza	15
Zdziwienie Maryli Cuthbert	30
Świt nad Zielonym Wzgórzem	38
Historia Ani	46
Decyzja Maryli	53
Modlitwa Ani	59
Początki wychowywania Ani	63
Oburzona pani Linde	72
Przyznanie się do winy	80
Wrażenia Ani ze szkółki niedzielnej	88
Przysięga i obietnica	94
Przyjemność oczekiwania	102
Wyznanie Ani	108
Szkolna burza w szklance wody	117
Fatalne skutki podwieczorku	134
Nowy życiowy cel	146
Ania zbawicielka	154
Koncert, katastrofa i wyznanie	165

Manowce wyobraźni	178
Nowe przeznaczenie kropli walerianowych	186
Zaproszenie na herbatę	198
Ofiara Ani w honorowej sprawie	203
Panny Stacy i uczniowie urządzają koncert	211
Mateusz obrońcą bufiastych rękawów	217
Klub literacki	229
Próżność i ból duszy	238
Niefortunna inscenizacja	247
Epokowe przeżycie Ani	257
Utworzenie kursu seminarzystów	267
Gdzie strumień spotyka rzekę	280
Lista przyjętych	288
Koncert w hotelu	297
Seminarzystka	308
Zima w seminarium	316
Sława i sny	322
Żniwiarz, któremu na imię Śmierć	329
Zakręt na drodze	337







Poznajcie
ANIĘ SHIRLEY
– naprawdę niepospolitą
dziewczynkę!

Nie dość, że trafiła na Zielone Wzgórze
przez przypadek...

Nie dość, że ma ognistorude włosy i całą masę piegów...

Nie dość, że posiada niezrównaną wyobraźnię...

To jeszcze do tego wszystkiego ma niesamowity talent
do wpadania w kłopoty!

Czy słyszeliście kiedyś o osobie, która przefarbowała
włosy na zielono, pomyliła sok porzeczkowy z winem
albo omal się nie utopiła podczas zabawy w teatr?

Nie? W takim razie poczytajcie o Ani
– z nią nie sposób się nudzić!

Skompletuj całą serię Kolorowa Klasyka:

Szyfowe prace



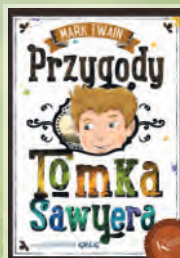
Ziele
na kraterze



W 80 dni
dookoła świata



Przygody
Tomka Sawyera



Mały Książę



i inne tytuły.

ISBN 978-83-8186-023-9



9 788381 860239

Kolorowa
Klasyka

ul. Klasztorna 2B, 31-979 Kraków
www.greg.pl